

Kronika miejscowa

ZABAWA KARNAWAŁOWA

Już w sobotę dnia 10-go stycznia w Domu Narodowym w New Yorku, 19-23 St. Marks Place, Zabawa Karnawałowa urządzona przez Komitet im. Józefa Piłsudskiego, Zapowiadana była na 17-go stycznia, atoli wsku-
tek niedzielnego tych, którzy się na zabawę wybierają, wie-
czorek odbędzie się już w sobotę 10-go stycznia. (Bilety kupi-
ły na 17 stycznia, ważne są na 10-go stycznia).

Jeżeli masz zamiar przyjść, obywatelu i Ty obywatko, to przysmy pamiętaj o tem, że nasz wieczorek nie jest wystawą ko-
stiumów, ani paradą masek, ani konkursem tanecznym, lecz swegoja, prosta zabawa.
Jeżeli zamieszli kosztujmy przyjdzie z zamiarem ubawie-
nia siebie i drugich po tygodniu na tej pracy, jeżeli zależy ci o-
nem, abys się ubawił w gronie
ludzi, których znasz, z którymi
stykasz się przy pracy społecz-
nej i państwowej, jeżeli pragniesz przy dobrej muzyce, ta-
ńczyć kilka godzin, nie aż do zmę-
czenia, ani do utraty władzy w
nogach, ale tak długo, jak bę-
dzie ci przyjemnie, przyjdź w
sobotę. Nie pożałujesz, choćbyś
miał z daleka przyjechać. —
Możesz się spodziewać, że się do
brze ubawisz. A że i cel jest
szlachetny, mamy nadzieję, że
nas będzie zaszczyciła swa obe-
cność.

Zdradzają policji kochanka

Wczoraj aresztowano tutaj cze-
rech mężczyzn, podejrzanych o
kradzież odzieży wartości 3 tysią-
cy dolarów, ze składu J. Wieglera
przy Springfield Ave., dlatego, że
Eugenia Brutino z New Yorku,
zdradziła swemu kochankowi
którego odwiedza z inną kobietą
Dziennicza zawiadomiła poli-
cję, że bandycki poszukiwani znaj-
dują się w restauracji przy Me-
chanie ul. Policja, aresztując ban-
dytów, odzyskała skradziony to-
war.

UWAGA KLOMKAKRY!

W piątek, 12-go stycznia, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali pp. 315 East 10th Street, występowy będą odczyt na temat "Historia Zbrodni",
przez p. Aleksandra

MEZCZYŹNI!

wystrzegajcie się kobietek!

DLACZEGO?

Dowieście się

W NIEDZIELE, 11-GO STYCZNIA, 1925

o godzinie 8-jej wieczorem

w sądzie rozwodowym

W WASHINGTON HIGH SCHOOL

Irving Place i 16 ul.

w New Yorku

"ROZWÓDKA"

Operetka w 3 aktach

BILET WSTĘPU DO SĄDU
KUPUJECIE WCZĘSNIE!

METROPOLITAN OPERA HOUSE
Broadway i 29th Street
W Niedziele, 11 stycznia, o 8 i 10 po-
łudniu

WYSTĘP
FEODORA

CHALIAPIN'A

Bilety obecnie do nabycia
przy kasie \$1 i drożej.

Manhattan Opera House
36th Street West of 8th Avenue
W Niedziele, 11 stycznia, o 8 i 11 wie-
czorem

HUBERMAN'A

POLSKIEGO KRZYWKA

który zdobył tak ogromne powodzenie
w swych występach w New Yorku
i w innych miastach, że...

Mgt. SUPREME CONCERT BUREAU

MUSICIAN UNICE TARCZY
SZKOLE TANCOW

177 East 84th Street
róg Third Avenue

Nie spieszcie się! Nauczcie się
tańca i muzyki. Wam się
zabawa otwiera. Ciepły
umysł i serce. Mamy wiele
na (najlepsze polskie)
ciężkie dobre i ciekawe, niezapom-
nieliście.

OBRAZKI NOWOJORSKIE

codziennie zsiokuje

WŁOCZĘGA.

Prowadzi nas chłopak mały
przez długi ciemny korytarz.
Wspina się po ciemnych
schodach ku poddażu.

Stęchłe powietrze zapiera
dech w gardle i dusi.

Otwierają się jakby za dot-
knięciem rączki czarodziej-
skiej.

Pierwszy widok jaki się na-
rzuca to dwie butelki wódki na
stole, brudne talerze i kawał
chleba.

Obok kuchni łóżko zastane
szmatami tak brudnymi, że dre-
szcze przechodzą przez ciało.

Stół przysypany do łóżka.
Dokoła kuchni i na rusz roz-
wieszono pieluchy i bielizna.

Jedno małe, szczelnie zamknię-
te okienko dopuszcza trochę
zmgłego światła z podwórza.

Przy stole siedzi młoda nie-
wiasta z dzieckiem na kolanach.

Brudne małe żółte dziecko o
nieinteligentnym wyrazie, me-
czona jakas istotka, która led-
wie może się trzymać. Se-
siad, porządnie pijany, ratuje
sytuację i wita nas szeroko ra-
mionami rozkładając i prosząc pa-
nią domu, aby dla gości kielis-
zeczki postawiła. Zakłopotana
kobieta nie ochłonęła je-
szcze z pierwszego wrażenia i
coś mruzczy pod nosem. Do po-
koju zaczyna się wsuwać
druga. Wybaluszone czy mierz-
na są z dziwnym niedowierzaniem,
jakby dzieci przyszyły z
lasu. Muzyka nosów staje się
coraz głośniejsza. Dzieci idą
odziane, niedokarmione, wynu-
dzone.

Zapraszamy dzieci na choinkę.

Pijany sąsiad nalega, abymy
się napił, choć ledwie kieliszek.
Głęboko zawstydzony, oje-
pon nie nakłonił się, lecz
ofiarą złości towarzyszowi, opo-
wiada o swej biedzie i płacze.

Zalewa się łzami cuchnącymi
wódką. Krzywi się twarz ko-
biety i dzieci nie wesoło wy-
glądają na widok ojca płaczą-
cego i matki skrzywionej.

Do głębi wstrętem przemio-
wiliśmy po zapiskaniu imion
i nazwisk dzieci jakoteż czego
potrzebują.

"Takim ludziom nie powinno
się pomagać" — powiada moja
towarzyszka, członkini Ligi Ko-
biet.

"Właśnie, że TAKIM
ludziom pomagać trzeba najwię-
cej. Pomysłcie o tych dzie-
ciach. Wiercie mi, że trzeba
wysłać słów, aby opisać tę
strasznie nudną moralną, w jakiej
dzieci to podgrastają. Możliwe
są wyobrazić jak rozwijają
się duszyczki tych dzieci, które
widzą ojca i matkę pijanych, w
brudnej kuchni, w której znaj-
duje się i łóżko i stół i bielizna
mokra."

"Możecie sobie wyobrazić w
jakiej atmosferze podgrastają te
dzieci, a jest ich czworo, skoro
ojciec zarabia 7 dolarów tygo-
dniowo!"

Dlaczego mają te dzieci poku-
tować za winy swoich rodziców?

Dlaczego ja mam być karą i
nie dawać im podarków, skoro
wiem, że im rodzice podarków
nie dadzą?

Dlaczego je nie mam ich za-
prząć na choinkę, a Henia i Ge-
nia i t. d., aby odetchnęły raz

Trzy znaki zapytania zmieniły położenie.

Czy to zmienia postać rzeczy?

Czy wiesz, co one znaczą?

Nie wiesz!

Zapolybim się, że myślisz o ogłoszeniu.

Kopalnia złota ogłasza, że Ci da \$10 w złocie!

Fabryka papierosów podaruje Ci 100 papierosów.

Księżniczka polska ma wartościowe powieści do rozda-
wania bezpłatnie!!

Prawda? A może i nie! W poniedziałek!!!

Sama nie rozwiąże się zagadka.



powietrzem swobodnej, czystej
dziecinnej radości!

Czy mam im odmówić ciepłej
bielizny zimowej i ponocnego
długiego, że ich ojciec z siedmiu do-
larów tygodniowego zarobku
ma na wódkę a nie ma na biele-
zną dla tych dzieci? Czy to ich
wina?

Cóby powiedziała Polonja,
gdymy ja tak miał widać i
wszystkie dzieci od niej zabrali
i do zakładu publicznego oddał
a jego i ja do pracy ciężkiej ska-
zi! Uczył ją przymusowa cze-
stości i wstrętności?

To byłoby jedynym wyjściem,
jedynym ratunkiem dla tych
dzieci.

Tak dałem im podarki i cu-
kielki i bieliznę... Wiem, że za-
pomną tej radości, jaką im spra-
wił, ale... nie opuszcza nas
świadomość, że to była pomoc
chwilowa. Że te dzieci wulgar-
nie w ohydym bagnie, że się
dusza i widzieliśmy nie wie-
dząc o tem, nie czując tego.

W NIEDZIELE

"Rozwódka"

Wspinał się sztukę wystawia
Teatr Polski

Już od dłuższego czasu Polonja
tutejsza i okoliczna nie miała ta-
kiego spektaklu, jaki sprzykuje Te-
atr Polski na niedzielę, 11-go stycz-
nia w Washington High School,
przy Irving Place i 16 ul. w New
Yorku. Zespół Teatru odgrywa
"Rozwódkę", operetkę w 3 aktach
Akt pierwszy — w sądzie: spra-
wa rozwodowa, pełna ciekawych
incydentów. Akt drugi — bal mas-
kowy, flirt z własną żoną. Akt
trzeci — wesoły hołendowski,
przed kociołkami; ponownie za-
bieleni i młodymi miętami.

Udział w tej operetce przyjmuje
zespół powiększony. A więc: o-
prócz pp. Wandyczowej, Possel-
towej, Pirantowej, Ochrymow-
icz, Brakowskiego i innych, wy-
stąpi poraz pierwszy w tym se-
zonie p. J. Kallini, ogólnie lu-
biający artysta śpiewak. Oprócz
solistów występuje chór i balet.

Uprząs się o wcześnie nabywa-
nie biletów dla uniknięcia trą-
sów kase.

WIECZOREK OWOCOWY SAMOPOMOCY

Towarzystwo Samopomoc Pol-
ska niniejszym donosi, że w
sobotę, dnia 10 stycznia odbędzie
się w lokalu Klubu Demokratycz-
nego pn. 509 E. 5 ul. Wieczorek
Owocowy, połączony z KONTE-
STEM OBERKOWYM.

Czysty dochód przeznaczony
na dobroczynne cele tego towa-
rzystwa. Mamy nadzieję, że Po-
lonja nowojorska taskawie nas po-
proze, a przez nas poprze i tych
biedaków, którzy od nas pomocy
oczekują.

Jeżeli komu wesołej zabawy ży-
cie, to posłicie go na Wieczorek
Owocowy Samopomocy, a
będzie pewni, że Wasze życzenia
spełnią się.

TEATR I MUZYKA

NA KONCERT BRONISŁAWA HUEBNERA



COURTESY N.Y. TIMES

W niedzielę dnia 11 stycznia,
o godzinie 8:15 do Manhattan
Opera House pospiesz się wysłuch-
młoiny muzyki, gdyż wielki
ten skrzypek polski, wirtuoz
światowej sławy i artysta z bo-
żej łaski, występuje w progra-
mie artystycznym. Oprócz Fran-
ka, Bacha i Wieniawskiego, Hu-
berman wykonał utwory klasy-
ków, jako że sam jest zwolenni-
kiem muzyki klasycznej i nale-
ży do najlepszych w świecie in-
terpreterów akt muzyki.

Bronisław Huberman cieszy
się wielkim uznaniem publicz-
ności amerykańskiej, która po-
znała go z pierwszych wystę-
pów, gdy jego sława Europej-
ska torowała mu drogę do naj-
większych sal koncertowych
świata. Od tego czasu, to jest
od pierwszego występu, Huber-
mana, tłumy zalewają sale kon-
certowe na wieść o jego wystę-
pie, a z przyjemnością zana-
czyć wypada, że Polacy nowo-
jorscy bardzo licznie reprezen-
towani są. Nie o tych ani o
tych pismach, którzy już wie-
dzą o zapowiadanych koncer-
cie i postanowili w niedzielę
pójść do Manhattan Opera Hou-
se, ale do tych, którzy tylko słyszeli
o nim a nie jego samego,
piszemy, aby nie omisskali w
niedzielę 11 stycznia przyjdź do
Manhattan Opera House, na
najwykważniejszą ucztę duchu
wa.

"HALKA" UKAŻE SIĘ PONOW-
NIE!

Na usilne żądanie publiczności
w końcu stycznia 1925 roku bę-
dzie wznowiona opera "Hal-
ka", która będzie wystawiana w
Manhattan Opera House przy 34 ul.
w New Yorku; tytułową rolę
"Hal-ki" odegra ponownie prima-
donna p. Leonja Ogrodzka, ta-
lentowana śpiewaczka Europej-
skiej sławy, która występowała
w Operze Warszawskiej, w wiel-
kich operach we Włoszech, w
Kracji, Austrii, Grecji i Niem-
czech; rolę "Jonka" p. L. Cor-
tilli, tenor powściągnięty i cenio-
ny przez Amerykańską Po-
lonję, który święcił triumfy w
operach Krakowskiej i Lwowskiej,
oraz na scenach niemieckich; ro-

HENRYK SIENKIEWICZ O NEW YORKU

(Ciąg dalszy).

Ohydny zwyczaj! Żucia tyto-
nu zmniejsza się już wypraw-
dnie, zwłaszcza po większych
miastach, coraz bardziej, ale i
dziś jeszcze jest dość powsze-
ny. Rzućmy okiem na pierw-
sze lepsze zgromadzenie ludzi,
dostrzeżesz, że większa część
mężczyzn porusza systematycz-
nie szczękami, jakby należało
do zwierząt przeżuwających i
spława co chwila obrydliwych
sów tytułowy; prztem polski-
ci ich, wypchane od zewnątrz
tytułami, wyglądają jak gdyby
napuchnię. W hotelach i restau-
racjach, gdzie tylko są marmu-
ry, znajdują się także i druko-
wane ostrzeżenia, proszące pu-
bliczność, aby raczyła spławać
w spłuwaczki, nie zaś na mar-
mury, które się od tego plamią
i psują. Wreszcie spłuwaczki
znajdują się w ogromnej ilości
wzdłuż, tak w mieszkaniach
prywatnych, jak i w miejscach
publicznych.

Ale gburstwo amerykańskie
nie w tych tylko zwyczaj-
kach się ujawnia. Ameryka-
nie wstają od stołu nie dziękuj-
ząc sobie wzajemnie za towa-
rzystwo; witaają się prostym ki-
wnięciem głowy lub ręką; w roz-
mowie trzymają się wzajemnie
za guziki lub klapy od surdu-
tów, co tak dalece jest rozpow-
szecznione, że praktykuje się
nawet między służącymi a pana-
mi; na koniec, nie zdejmują ka-
peluszków nawet w mieszkaniach
prywatnych, a surduty zrzuca-
ją wszędzie, nawet wobec ko-
biet lub w miejscach, których
sama powaga przyrodzona na
podobne postępowanie nie ze-
wala.

W New Yorku nie byłym
wprawdzie z braku czasu w za-
daniem z urzędowych miejsc pu-
blicznych, ale zdarzyło mi się
w parę miesięcy później być na
sądzie przysięgłych w Sacra-
mento, stolicy Kalifornii. Cóż
powiecie, czytelnicy? Sędzi-
ujący siedział na osobnej ka-
teździe, meczony przez głośnie
czkawę i poruszając, jak wół,
szczękami wypchanymi tytu-
łami, wodził odmiaył wzro-
kiem po zgromadzeniu; sędzio-
wie przysięgli bez surdutow, zu

Właśnie, że TAKIM
ludziom pomagać trzeba najwię-
cej. Pomysłcie o tych dzie-
ciach. Wiercie mi, że trzeba
wysłać słów, aby opisać tę
strasznie nudną moralną, w jakiej
dzieci to podgrastają. Możliwe
są wyobrazić jak rozwijają
się duszyczki tych dzieci, które
widzą ojca i matkę pijanych, w
brudnej kuchni, w której znaj-
duje się i łóżko i stół i bielizna
mokra."

(Ciąg dalszy moliwe korzyści).

Komitet Im. Józefa Piłsudskiego W NEW YORKU

Niniejszem zapraszamy wszystkich członków i sympatyków
Komitetu na

ZABAWĘ KARNAWAŁOWĄ

którą urządzamy W DOMU NARODOWYM, 19-23 St. Marks
Pl. w New Yorku

W SOBOTĘ, 10 STYCZNIA

O GODZINIE 8-EJ WIECZOREM

Będziemy się starali, aby uczestnicy naszej zabawy spędzili
mile wieczór sobotni i liczymy na poparcie postępowej Po-
lonji w New Yorku i okolicy

Towarzystwo WOLNA POLSKA w New Yorku

— urządza —

WIELKI BAL I POŚWIĘCENIE SZTANDARU W SOBOTĘ DNIA 10-go STYCZNIA, 1925 R.

na górnej sali DOMU NARODOWEGO, 19-23 St. Marks Pl. New York

Początek o godzinie 8-jej wieczorem

BOLESŁAW PRUS: POWRACAJĄCA FALA NOWELA

— No, może przez półtoję.
— Półtoję godzinę nie było ci serce?
— No, może przez pół godzinę. Tego prze-
cież nie pamiętam... leżałem jak trup. Jeszcze mi
wtedy mógł śniżyć, Niemiec, wyciągał sakiewkę
z lewej kieszeni.
— Skądże wiesz, że on?
— Jakże śniżyć? Zapałem hulał na gory-
cach uczynku. Ja nie jestem skory do posiedzenia
kogoś na wiatr!

Około godziny 6 wieczorem Ferdynand wró-
cił z restauracji do swego numeru. Chciał po-
dnieść trochę, między piątką dzienną i nocną,
ale nie mógł zasnąć. Pociąg chłodził po pokoju
i wtedy spostrzegł, że naprzeciw jego okien leży
okna kancelarii Zaporę.

Ulica była wąska, kancelaria znajdowała się
na dole, a numer, w którym stał, na piętrze. Fer-
dyndand jak na dłoni miał przed sobą mieszkanie
Zaporę i poczuł je obserwowane.

Siedział był tam i w tej chwili rozmawiał z
lawnikiem i pisarzem, pokazuje im jakieś pa-
piery. Trwało to przez pewien czas. Potem la-
wnik pociągnął Zaporę, pisarz wyszedł do siebie,
a siedział został sam.

Ustawił lampę na biurku, zapalił cygaro i za-
czął pisać na arkuszu papieru. Naprawdę dość dłu-
gi tytuł, potem dalszy ciąg, szybko i równo. Adler
był pewny, że siedział, na wszelki wypadek, płasz
testament.

Pomimo młodego wieku pojedynkował się
już kilka razy. Walki te uważał za pewien rodzaj
niebezpiecznej zabawy. Teraz przenieśli, że po-
jedynki może być pojęciem uroczyściścią, do
której walczyć się przystosował.

W jaki sposób?
Oto — pisał testament!

„Położył się na kanapie.
Na kurytarzu hotelowym słychać było co-
chwilą głos dzwonek i bieganie służby. Fer-
dyndand poczuł marzyć.

Kiedy był jeszcze małym chłopcem (działo
się to w początkach rozwoju fabryki), zauważył,
w budynku maszyny parowe, niewielkie drzwi
przebite gwóźdźmi. Drzwi te zaczęływać go i
niepokoiły. Pewnego dnia zdobył się jednak na
odwagę, odchylił głowę gwóźdź, drzwi otworzyły
— i ujrzał za nimi kilka miedzianych rur, zwie-
nietą linę i młot.

Wypadek ten utkwił mu w pamięci i przy-
pominał się przy każdym pojedynku. Ile razy
świadkowie postawili go już na mecie, gdy ujrzał
wymierzoność ręki przeciwnika i uoszył swój palec
na cymbali, przychodził mu na myśl o owych
pojedynkach drzwi i zgłębił gwóźdź. Wtedy przysłał
cymbali, jak nędyś gwóźdź — i sprawa się ko-
czyła. Za tajemniczo drzwiami łow, jakie cza-
sem otwiera kula, Ferdynand nie spożywał nie o-
sobliwego: co najwyżej rannego przeciwnika, albo
— kilkanaście butelek szampana, wyciekłych w
dobrem towarzystwie.

Takie też to i bywały owe pojedynki. Strze-
lało się o śpiączkę, o zakład na wyścigach, o
potrącenie na ulicy...

Alle jutrzejszy pojedynek miał być różny od
poprzednich. Tu występowało do walki z jednej
strony on, syn nieślubnego ojca, a z drugiej
strony człowiek szanowny, niejako reprezentant owa-
żonego ogrodu. Za jego przeciwnictwa stał wszy-
cy ci, którzy mieli odwagę uniknąć Adiera, wszy-
cy robotnicy i prawie wszyscy oficjałci fabryki.
A za nim kto?

Nie ojciec, bo ten nie pozwoliłby mu strze-
lać się. Nie przyjacieli, którzy z nim pilni, ponie-
aż ci zdawali się zakłopotani, i czekał tylko
na możliwość opuszczenia go przy lata sposobności.

Któż więc jest z nim? — nikt. A przeciw
niemu cały tłum. Jeżeli rani Zaporę, da powód
wrogom do nowych kryków. Jeżeli sam zosta-
nie ranny, powiedzą, że jest to kara Boska na
niego i na ojca.

Co to znaczy? Jakim sposobem znalazł się
sam przeciw wszystkim, on, który chciał tylko
hulać ze wszystkimi! Skąd między zbiorowiskiem
ludzi delikatnych, miękkich, bojaźliwych, pobła-
żliwych, zresztą w najgorszym razie odwracają-
cych się od niego, wzniósł się człowiek śmiały, który
mu w oczy mógł impertynować? Jeżeli on
istotnie był zły, to dlaczegoś inni go nie o-
strzegli? Dlaczegoś blędy młodości miały koferzyć
się tragicznie?

„Jak niedziś, tak i dziś w wigilię po-
jedynku. Ferdynand przypominał sobie owe drzwi
w fabryce ojca, lecz tym razem wyglądały one
inaczej. Zdało mu się, że gdyby je otworzył,
zobaczyłby samiet rur, linę i młoty — trumnie
z napisem: „Mieszkanie dla osoby pojedynczej”.
Trumnie z taką karką widział raz przed sklepem
stolarza w Warszawie.

— Mieszkanie dla osoby pojedynczej! —
szepnął Ferdynand. — Zabawny stolarz.

Kanapa hotelowa nie odznaczała się mię-
kością. Ferdynand trzymał głowę na krawędzi i
przypominał sobie swój powoż, którym po pi-
janemu wracał niekiedy do domu. Powoż, wy-
godny dla siedzącego, dla leżącego był tak nie-
wygodnym, jak ta kanapa. Zdało mu się, że
jedzie nim, że czuje lekkie drganie, sztywność,
tentent koni...

„Jest już północ; szosem odwieca księżyc stoa-
jący wysoko. Powoż drży i turkoze, nagle —
stałe.

„Co to znaczy?” — pyta Ferdynand w mar-
zeniu.

„Gosiawskiemu urwało rękę” — odpowiada
mu jakiś cichy głos.

„Czy temu co ma ładną żonę?” — pyta
znów Ferdynand, jak wówczas na jawie.
„Widzisz, jaki mądry!” — odpowiada mu ten
sam głos.
„Mądry? Co to jest mądrość?” — mówi do
siebie Ferdynand, przewracając się na kanapie.
Jak gdyby nie chciał patrzeć na widziadła.

Alle widziadła nie znikają. I widzi, jak wów-
czas na jawie, gromadę ludzi otaczających kogoś,
co leżał na noszach. Widzi jego rękę sterzącą
nad pierśmi i owiniętą w gałgany, na których
czernią się wielkie platy krwi. Przeciera oczy...
Naprawdę! Ludzie stoją i noszą stoja, a wszyst-
ko jest tak wyraźne, że na te esoy widać na-
wet akrocenty cienie przedmiotów i osób.

„Jakie ten człowiek cierpi!” — szepnął Fer-
dyndand. — „I musi umrzeć!” — dodał. — „Ach!
umrzeć!”

Zdało mu się, że on jest człowiekiem na
noszach, że zdruzgotaną ręką, bolejącym, poba-
wianym nadziei, że to jego wybladłe ciało oświe-
la ten straszny księżyc.

Skąd podobne myśli? Od kiedy to szampan
narzuca tak smutne wizje?

Nagle doświadczył nieznajomego dotychczas
wrażenia. Czuł, że coś go nęka, obdychała,
szarpał mię serce, szwirduje w mózgu. Czuł, że
chce krzyknąć, uciekać, schować się gdzieś!
Ferdynand skoczył na równe nogi. W po-
koju był już mrok.

— Do diabła! Ależ ja się boję! — szepnął.
— Ja się boję? — Ja...

Z trudnością znalazł zapalnik, rozsypany je, pod
nóż leżące, notari — zgasił; drugi zapalił, a od
niego świecił.

Spojrzał w lustro. Miał twarz szarą, oczy
podkrośzone, freńce bardzo rozszerzone.
— Ja się boję? — pytał.

Świeca trzęsła mu się w ręku.
— Jeżeli jutro pistolet będzie mi tak skakał,
to dobrze wyjdzie! — rzekł.

Spojrzał przez okno. Tam w mieszkaniu na
dole, po drugiej stronie ulicy, siedział Zaporę przy
biurku i pisał wódy — równo i spokojnie.

Widok ten otęczał Ferdynanda. Dzielił
temperament wódy górną nad przywidzeniami.
— Pisz sobie kochanku — pomyślał pa-
trząc na sądygo — a ja ci postawię kropkę!

Na kurytarzu rozległo się stapanie. Zapu-
kano do drzwi.

— Wstawaj, Ferdynandzie, biała gotowa! —
zawołał ktoś.

Uścisnąwszy znajomy głos, Ferdynand był
już zupełnie sobą. Gdyby mu przyszło okazy-
wać przepaść najejonej bagietkami, nie zmrużyłby oka.
Czuł znowu się iwa i tę szaloną odwagę młodo-
ści, dla której nie ma niebezpieczeństwa, niema
granic.

Kiedy otworzył drzwi i zobaczył swolch to-
warzyszów, wybuchnął serdecznym śmiechem.
Śmiał się z chwilowego rozdrażnienia, z przy-
wiedzi i z tego, że mógł pytać siebie: „Czy ja się
boję?”

— Nie — on się nie czegoś nie boi, nawet tego,
ażeby niebezpieczeństwo nie upadło mu na głowę.
Jeżeli nie genjuszem, którego bynajmniej nie
posiadał, to odważyć był on prawdziwym orłem,
który stał na poręczach, jak na gałęziach, i śmiał
się patrzeć w bok od siebie samego Jowisza.

Do wachodu słońca bledawolli towarzysze
Adiera pod jego przywództwem. W restauracji
oni drżali od śmiechów i wiatów, a po wina,
trzeba było chodzić do obcych sklepów.

Około godziny szóstej wychyliły z miasta
cztery powozy.

VII

Od kilku dni do składów fabrycznych nad-
chodziły wielkie transporty bawelny. Adler, w
przewidywaniu podwyżki cen, całą gotówkę obra-
cał na zakup tego produktu. Do fabryki sprowa-
dzone obecnie ledwie cząstkę bawelny, którego
ogromna ilość znajdowała się jeszcze w składach
angielskich i niemieckich.

Rachuby tkacza nie zawiodły go. Już w kilka
tygodni po zawarciu umowy o dostawę, cenna
bawelna podniosła się i od tego pory podnosiła
się wciąż. Zapytano go: czyby nie odstąpił
produktu o 2 procent wyżej? lecz Adler słuchał
o tem nie chciał. Zaczerał tylko ręką z zadowo-
lenia. Dawno nie pamiętał tak korzystnej ope-
racji i dziś widział, że nim przerobi surowy to-
war, majątek jego powiększy się przynajmniej o
trzeciły część.

— Wróćcie skoczyć z fabryki! — mówił do
siebie.

Dawna rzecz. Od chwili, w której zobaczył
na odległym widoku kręgi swego kilkunasto-
leciotletniego pracy, uczył nieznane dotychczas
osobienie. Fabryka poczyniała mu się przykrej. Chciał
głęboko wyjechać z tamtędy. Nieraz prosił syna,
ażeby tak ciągle nie przebywał poza domem,
ażeby spędził z ojcem i opowiadał mu o swolch
podróżach. Coraz częściej wrękał się do
pastora Boehme i tam całemi godzinami rozpra-
wiał o czekającym go wypoczynku.

— Jestem znużony! — mówił — Śmierć Go-
sławskiego i fabryczne awantury stoją mi już ko-
loskim w gardle.

Zamyślił się i nagle dodał:
— Czy ty uwierzysz ale, mój Marcinie, że
niekiedy, szczególnie z rana, gdy o człowieku
ktoś się pracą z łódkiem, zadrządcie ci twojego
uruby zycia. I nieraz mówię sobie: czy nie lepiej
był pastorem, któremu ludzie nie kłną, syn nie
tracił pieniędzy i nie wymyślał gazet?... Ale to
głupstwo! Widać, że nie restarator.

I jak niedawno Gosławski, na którego gro-
bie nie oświeca jeszcze ziemia, liczył dół pobytu
w fabryce, tak dziś stary tkacz rachował nie-
siość.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomości z Polski

WYPADKI I KRADZIEŻE W WARSZAWIE.

Tragiczna śmierć starsza.

83-letni Ludwik Rzecewski
był robotnik w ogrodzie Pomolo-
gicznym, zamieszkały przy
synie, inkasante Banku Zjedno-
czonych Ziem Polskich, na 4m
piętrze na placu Napoleona z.
7, jeszcze dnia 16 listopada z.
spadł z dachów w tyłzie domu
z wysokości pół piętra. Potu-
czony szczerze przewiozł Pogo-
towie do szpitala św. Rocha,
gdzie przeżył kilka tygodni, po-
tem wrócił do domu. Od tego
czasu starzec zdradzał objawy
choroby umysłowej.

Ogenda około godziny 5
po południu Rzecewski przez ok-
no z kurytarza wyszedł na ta-
ras domu. Ponieważ starzec jest
bez balustrady, starzec prawdo-
podobnie stracił równowagę i
wspadł na podwórze. Przed przy-
byciem lekarza Pogotowia Rze-
cewski zmarł.

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

JERSEY CITY Zawodnienie

Szanowni Towarzystwie! Niniejs-
zym zawiadamiam, że po-
stępienie Oddziału „Warszawskie-
go” w Jersey City, odbędzie się
dnia 11-go stycznia, 1925 r., o go-
dzinie 10:00 rano na sali zwykłych
posiedzeń.

Za Oddział.

Organizator.

Towarzystwo Nowe Życie w
Jersey City urządza szereg ciekawych
odczytów na sali Fede-
ralnego budynku pod nr. 671
Jersey Ave., między 2 i 3 ulica-
mi. Pierwszy odczyt odbędzie się
dnia 8-go stycznia, o godzinie
8-jej wieczór. Wszyscy są
proszeni. — Wstęp wolny.

Wieczór Mickiewicki

Staraniem Komitetu im. Józefa
Piłsudskiego odbędzie się w
niedziele dnia 12 b. m. w
Domu Narodowym 19 St. Marks
Place.

Przemawiać będą: ob. W. Bo-
jan Białecki i P. Yolles.

Na skrzypcach grać będzie
Podolski.

Wyrzucenie będą okoliczno-
ściowe deklamacje.

Początek o godzinie 8-jej wie-
czór. — Wstęp wolny.

Z Biura Polskiego Univer- sytetu Ładowego

Niniejszym zawiadamia się
Szczan. Obywateli! Obywateli
w Jersey City, N. J., iż stara-
niem Polskiego Uniwersytetu
Ładowego odbędzie się szereg
odczytów popularno - nauko-
wych.

Pierwszy odczyt odbędzie się
w niedzielę dnia 11-go stycznia,
b. r., o godzinie 8-jej po połud-
niu, w lokalu który zbiera,

674 Jersey Ave.

Odczyt wygłosi ob. Edward
Arnecker z New Yorku, na te-
mat: „Przeszłość i Przyszłość
w świetle nauk społecznych”.

Wobec tego, iż temat odczy-
tu jest bardzo interesujący, z
tego powodu należy wyświe-
dlić, iż szan. obywateli i oby-
watki nie ośmieszają wyko-
rzystać obecność ob. Arnecke-
ra i przyjąć wysłuchać jego wy-
wodów.

Po odczytów wolna dyskusja.
Wstęp wolny.

Zarząd P. U. L.

NEWARK

Bal Piekarczy

Kto tylko pamięta zesłańców
bal Unij Polskiej, ten zapewne
niecierpliwie oczekuje
soboty, dnia 10-go stycznia, kie-
dy to nad piekarczy urządzą
swoją doroczną bal w sali Polskie-
go Klubu Oświatowego, nr. 255
Court ul.

Komitet balu od wielu tygodni
opracowywał wspaniały program
niepodpisanych okazujących się
wielkość. Odkryte zaangażowa-
nie piekarczy będą z najpiękniejszych
na okolicie. Taniec potrwa do rana.
Dla smakoszy pierzawa, będą
smaczne okazy smol. Słowem
czek będzie się mógł zabawić i
pokrzepić do sy-

Uparta desperacka.

W bramie domu nr. 126 przy
ulicy Chmielej 19-letnia Aleksan-
dra Góralska, służąca, o-
becnie bez tajemicy, a nie po-
bawia się życia nęca się esen-
cją octową. Pogotowie przewio-
ziło desperacką do szpitala Dzie-
ciątka Jezus. Zaczynając należy-
cie, Góralska jest stałą klient-
ką Pogotowia, ponieważ w osta-
tnich dwóch miesiącach truje
się po raz czwarty dwa razy go-
dyną i dwa razy esencją octo-
wą).

Zaopatrzyli się na święta.

Z fabryki amunicyjnej „Po-
ciek” w Rembertowie skradzio-
no spirytus, przygotowany na
święta, przeznaczony dla miejsc
wych robotników.

Po przecięciu kraty żelaznej od
okna piwnicznego, dostali się
złodzieje do sklepu spożywcze-
go Jana Zbikowskiego przy uli-

Nie zapomniacie o balu mas-
kowym Gm. 17go Z. S. P. w Ne-
warku, który odbędzie się w so-
botę 17go stycznia w Laurel Gar-
den.

BAYONNE

„W walce z bolszewikami” i
„Pola Negri” w Bayonne
Niezgrybił powołenie
„Polartu” ściera tu
my publiczności.

Wyświetlenie w sobotę poświęcone
na przedzi Kino-Teatr „Polartu”
podogólnego programu w Brooklyn,
składającego się ze szklanego o-
brazu „Młodość Tajemniczo” i
szklaną Polę Negri, oraz polnego
akcji filmu „W Śmiercielnym” z
Bolszewikami”, w którym salły pol-
scy młodzi ludzie trzęsą się od
szewron, a nawet „Polartu” na
wielką niespodziankę. Sala była tak
pełna, że kilkadziesiąt osób
musiało stać w przedkuchni i ciele-
rnie, czekając na rozpoczęcie
prezentacji. Nie było to tak łatwe,
bo choć program był dawany bez
przerwy od 3 po południu aż do 11
wieczora, to w przedkuchni, były to
3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.
W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

W przedkuchni, były to 3 godziny
projekcji, a nie 11. W przedkuchni,
były to 3 godziny projekcji, a nie 11.

cy Strzeleckiej nr. 26, gdzie
skradli różne artykuły spożywcze,
wartości 1,800 złotych.

Wędrowni „włamywaczy”

W domu nr. 6, przy ulicy Dzia-
kiej dostali się z dzieckiem do bō-
żnicy, gdzie po wycięciu otworu
na dół w drzwiach zakradli się do
składowego sklepu z wyro-
bami stalowymi i żelaznymi. Pa-
piernista i skradli trzy tuziny by-
tow i około 300 tuzinów szczy-
ryków, ogólnie wartości 6,000
złotych.

KORESPONDENCJA

YONKERS, N. Y.

W niedzielę, 21 grudnia, 1924
r. staraniem Klubu T. Kościuski
urządzono obied z okazji uro-
czystości 40-letniej działalności
Prezydenta Klubu Polowego.
Obchód uroczysty na sali klubo-
wej 46 Orchard St. gościli
Prezydenci. Wice prezes F. Kos-
kowskiego, jako przewodniczący
otworzył zebranie, powołując ni-
żej podpisanego na sekretarza.

Na występie Tow. Chopin odpie-
wał „Rote” Konopnicki, piosen-
kę przewodniczącego poprosił ob.
Rysieckiego o wypowiedzenie im
wo programowej. Ob. Rysiecki
stwierdził, że ob. G. Narutowicz,
urodzony na ziemi litewskiej —
czuł się Polakiem, uwielbiał i ko-
chał kulturę i mowę polską. 22
kierował jako profesor uni-
wersytetu w Swierżwi.

Kiedy nastąpił oczekiwany cza-
s Wolnej Polki, Marszałek J. Pi-
ludski powołał ob. G. Narutowi-
cza do współpracy. Po przyby-
ciu do Warszawy, został obrany
ministrem dróg publicznych, póź-
niej ministrem spraw zewnętrz-
nych. Sprawy Polki podniósł wy-
soko w swem długim przemówie-
niu we Francji, za co Polska
żywa, Polska ludowa wdzięczna
mu była, a zgromadzenie Naro-
dowe obrało go pierwszym prezy-
densem Polki.

Smutną jest historia śmierci
ob. Gabriela Narutowicza, który
obroczony białym przez Narodo-
wą Demokrację i księży, nazwa-
ny Żydem, herezykiem, Litwinem,
dziś spotyka w katedrze św. Je-
nary w Warszawie. Nie sam Nie-
wiadomski wieniec zbrodni popo-
nił w roku 1922. Winni są
księża i panowie, także Nar-
dowski, którzy chcieli za ody-
m mord światły zrodzić Niewia-
domski.

My w Ameryce powinniśmy się
śladać lewicy w Polsce i być po-
postępowo naprzód, nie ksiądz, nie
kto inny temu winien, tylko my,
jeśli zaniebujemy naszym ob-
ywateli, bo my sami powinniśmy
dla sprawy Polki pokazać i dą-
żyć do stworzenia Polki Nowej.

W drugiej części swego mowy-
ob. Rysiecki przemówił w sprawie
budowy Domu Narodowego w
Yonkers, który staraniem Klubu
T. Kościuski wzniesienie zosta-
nie w tym roku. Kasa zbierawo-
myślność Polak obywateli jest
do współpracy, bo przez posta-

UCZUCIE PEWNOŚCI, GDY UŻYWAJESZ SWAMP-ROOT

Jest treśćca naturalna, że uczucie
się bezpiecznym, gdy wiesz, że używasz
ktoś, kto ma na sercu Twoje zdrowie.
Jest to uczucie, które daje Ci pewność
Takiu lekarstwem jest Dr. Kilmara
Swamp-Root, które na sercu Twoje
i pęcherz.

Ten sam stopień czystości, który do-
skonalenie czystości w każdej kła-

